



William  
Shakespeare

KOMEDIA  
OMYŁEK



BUKOWY LAS





*Akt pierwszy*



## Scena I

*Wchodzą SOLINUS, książę Efezu, EGEON, kupiec z Syrakuz,  
Dozorca Więzienny i Orszak Książęcy.*

EGEON

Tak, Solinusię, oto w proch mnie rzucisz,  
Na śmierć skazując, i męki me skrócisz.

KSIĄŻĘ

Kupcze z Syrakuz, nie proś mnie już więcej.  
Nie jestem skłonny do gwałcenia prawa.  
Litość przegnały z moich gniewnych oczu  
Niechęć i swary powstałe niedawno  
Z księcia twojego wściekłej zawziętości  
Przeciw uczciwym kupcom, naszym ziomkom,  
Którym brak złota, by okupić życie,  
Każe krwią prawa jego pieczętować.  
Odkąd wybuchły te właśnie śmiertelne  
I bratobójcze twych rodaków z nami,  
Najuroczystsze podjęto uchwały,

Zarówno u nas, jak i w Syrakuzach,  
By między obu wrogimi miastami  
Nie było odtąd wymiany towarów;  
I więcej, jeśli zrodzony w Efezie  
Człowiek ośmieli się być w Syrakuzach  
Na targowisku lub podczas jarmarku,  
Lub gdy mieszkaniec Syrakuz zuchwale  
Zechce zawinąć do Efezu – umrze,  
Towary na rzecz księcia utraciwszy,  
Jeśli nie będzie miał tysiąca marek  
Jako okupu, by życie ocalić.  
Cały dobytek twój, choćby najwyżej  
Go oceniono, niewart i stu marek.  
Więc zgodnie z prawem śmierć cię oczekuje.

EGEON

Jednak twój wyrok pociechę mi sprawi,  
Gdyż zachód słońca z cierpień mnie wybawi.

KSIĄŻĘ

Cóż, powiedz krótko, Syrakuzaniec,  
Czemu rodzinny swój dom opuściłeś,  
Aby zawinąć tutaj, do Efezu.

EGEON

Najcięższym z brzemion jest dla mnie opowieść  
O mej boleści niewypowiedzianej.  
Lecz aby świadczyć mógł świat, że przyczyną  
Kresu mojego jest miłość, nie zbrodnia,  
Opowiem wszystko, co ból rzec pozwoli.  
Miejscem narodzin mych są Syrakuzy  
I zaślubiłem tam niewiastę, z którą  
Byłbym szczęśliwy, jak i ona ze mną,

Gdyby się los nasz tak złym nie okazał.  
Żyłem w weselu z nią, bogactwa rosły  
Dzięki zyskownym i częstym podróżom  
Do Epidamnum, póki tam nie umarł  
Mój przedstawiciel i nie pozostawił  
Wielu towarów, zgoła bez opieki,  
Co mnie wyrwało z drogich ramion żony.  
Nawet pół roku nie trwała rozłąka,  
Gdy (omdlewając niemal od radosnej  
Kary, będącej niewiast przeznaczeniem)  
Ruszyła za mną, aby wkrótce przybyć  
Bez przeszkód żadnych tam, gdzie przebywałem.  
Długo nie trwało, a stała się matką  
Szczęśliwą chłopców dwóch wielce dorodnych  
O podobieństwie tak zadziwiającym,  
Że różne były tylko ich imiona.  
W owej godzinie, w tym samym zajeździe,  
Niewiasta z ludu brzemienna powiła  
Także dwu chłopców, i również jednakich.  
Obu kupiłem od biednych rodziców,  
Aby w przyszłości służyli mym synom.  
Żona ma, dumna wielce z dwu swych chłopców,  
Co dnia nagliła odtąd do powrotu.  
Wbrew woli dałem zgodę. Ach, zbyt szybko  
Na pokład wszedłem!  
Mila dzieliła nas od Epidamnum,  
Gdy zawsze-wiatrom-posłuszna głębina  
Dała nam poznać nadejście tragedii;  
A wkrótce uszła i cała nadzieja:  
Przyćmiony niebios blask dał zatrzwożonym  
Umysłom naszym ujrzeć nadchodzący  
Wyrok niezwłocznej przeraźliwej śmierci;  
A choć z radością byłbym ją powitał,

Jednak płacz żony mej, niepowstrzymany,  
Na widok tego, co musi nastąpić,  
I wtórująca mu skarga mych dzieci,  
Które nie znały przyczyny swej trwogi,  
Nakazywały mi odwlekać jeszcze  
Zejście do łodzi (jedyne ratunek);  
Żeglarze, wierząc, że w niej się ocala,  
Pozostawili nam tonący okręt.  
Żona, pod pieczęcią swą młodszego mając,  
Do masztu wiąże go zapasowego,  
Który żeglarze mieli na pokładzie,  
A wraz z nim także jedno z owych bliźniąt;  
Ja z drugiej strony przytwierdziłem drugie.  
Przysposobiwszy dzieci, my oboje,  
Kaźde wpatrzone w przedmiot swojej troski,  
Do końców masztu mocno przywiązani  
I płynąc z prądem, popychani wiatrem,  
Ku Koryntowi poczuliśmy zdążyć,  
Jak się zdawało. Wreszcie wzeszło słońce  
I spoglądając na świat, rozpędziło  
Ciężkie obłoki, które niosły zgubę,  
A jego blaski przez nas upragnione  
Uspokoili morze. Odkryliśmy  
Wówczas okręty dwa, które z oddali  
Zmierzały ku nam całą mocą żagli,  
Jeden z Koryntu, drugi z Epidauros,  
Lecz nim przybyły – o, daj mi zamilknąć;  
Z tego, co rzekłem, chciej koniec przeniknąć.

#### KSIĄŻĘ

Mów dalej, starcze, nie przerywaj. Mogę  
Żałować ciebie, choć nie ulaskawić.



#### EGEON

Gdyby bogowie jak ty uczynili,  
Nie zwałbym słusznie ich bezlitosnymi:  
Pięć mil dzieliło nas od tych okrętów,  
Gdy prąd nas rzucił na potężną skałę,  
Która pośrodku maszt nasz przełamała  
Tak, że rozłąka najniesprawiedliwsza  
Obojgu dała pociechę i smutek;  
Jej kawał masztu, biedaczki, choć lżejszy,  
Lecz równe brzemień boleści dźwigając,  
Szybciej mknął z wiatrem, więc go wyłowili,  
Jak sądziliśmy, rybacy z Koryntu.  
Wkrótce dopłynął do nas drugi okręt,  
A gdy pojęli, kogo ocalili,  
Pięknie przyjęli osłabłych rozbitków  
I pewnie łup by odbili rybakom,  
Gdyby pod szybszym ścigali ich żagłem.  
Musieli jednak do domu zawrócić.  
I tak, jak słyszysz, utraciłem szczęście,  
A zły los życie me zechciał przedłużyć,  
Bym opowiedział o mojej boleści.

#### KSIĄŻĘ

Klnę cię na owych, których tak żałujesz,  
Wyświadcz mi łaskę i wyjaśnij w pełni  
To, co spotkało odtąd ich i ciebie.

#### EGEON

Mój młodszy chłopiec (choć najstarsza z trosk mych),  
Gdy osiemnaście lat ukończył, począł  
O bracie swoim rozmyślać i prosił,  
By sługa jego, który także stracił

Brata, a imię jego, jak on, przyjął,  
Mógł towarzyszyć mu w poszukiwaniach.  
Tak, chcąc odnaleźć syna kochanego,  
Ukochanego syna mogłem stracić.  
Pięć lat spędziłem na rubieżach Grecji  
I wałęsałem się po całej Azji,  
Aby wracając, przybić do Efezu  
Bez wiary, abym znalazł, lecz nie mogąc  
Nie poszukiwać także i w tym mieście  
Lub w jakimkolwiek, gdzie mieszkają ludzie:  
Tu kres nadejdzie mojego żywota  
I szczęście dałaby mi śmierć bezzwłoczna,  
Gdyby przyniosła mi pewność, że żyją.

#### KSIĄŻĘ

O Egeonie nieszczęsny, którego  
Los napiętnował, abyś dźwigał brzemię  
Największe nieszczęść złowrogich; chciej wierzyć,  
Że gdyby rzecz ta nie była przeciwna  
Prawom, koronie mej, władzy, przysiędze,  
Których książętom podeptać nie wolno,  
Dusza ma byłaby twoim obrońcą;  
Lecz cię skazano na śmierć, a ów wyrok  
Nie może zostać cofnięty bez wielkiej  
Ujmy dla naszej czci; a przecież łaski  
Tyle okażę ci, ile mi wolno.  
Tak więc, dzień cały ten daję ci, kupcze,  
Byś szukał rady, jak masz życie zbawić.  
Wypróbuj wszystkich przyjaciół w Efezie,  
Błagaj, pożyczaj, uzbieraj tę kwotę  
I żyj; w przeciwnym razie musisz umrzeć.  
Dozorco, zabierz go pod swoją pieczęć.

DOZORCA WIĘZIENNY

Tak uczynię, panie mój.

EGEON

Idź, Egeonie. Choć nie ma ratunku,  
Dzień życia dano ci tu w podarunku.

*Wychodzą.*

## Scena II

*Wchodzą ANTIPHOLUS z Syrakuz, Pierwszy Kupiec  
i DROMIO z Syrakuz.*

### PIERWSZY KUPIEC

Więc mów, że jesteś rodem z Epidamnum,  
Byś nie utracił prędko twych towarów;  
Dziś właśnie kupca pewnego z Syrakuz  
Schwymano za to tylko, że tu przybył;  
A że żywota nie miał czym okupić,  
Musi, jak głoszą prawa tego miasta,  
Umrzeć, gdy słońce uśnie na zachodzie.  
Oto pieniądze, które przechowałem.

### ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ

Weź je do naszej izby Pod Centaurem  
I strzeż ich, Dromio, póki mnie nie ujrzysz.  
Jeszcze godzinę mamy do obiadu;  
Do tego czasu rozejrzę się w mieście,  
Kupców przepytam, zerknę na budowlę,

A później wróć zdrzemnąć się w zajeździe,  
Gdyż wyczerpała mnie ta długa podróż.  
Ruszaj stąd.

**DROMIO Z SYRAKUZ**

Niejeden z ludzi wziąłby cię za słowo  
I stąd wyruszył, gnany twym dostatkim.

*Wychodzi.*

**ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ**

Wierny to łotrzyk, panie, który często,  
Gdy mnie wśród troski chwyta melancholia,  
Humor poprawia mi wesołym żartem.  
Cóż, czy nie przejdiesz się ze mną po mieście,  
By później obiad wspólnie zjeść w gospodzie?

**PIERWSZY KUPIEC**

Panie, odwiedzić muszę pewnych kupców,  
Od których wiele zysku się spodziewam.  
O wybaczenie tve błagam; o piątej,  
Jeśli zapragniesz, spotkam cię na placu,  
By towarzyszyć ci aż do wieczora.  
Teraz me sprawy każą, abym odszedł.

**ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ**

Do zobaczenia: A więc zagubiony  
Wśród miasta, pójdę, aby je obejrzeć.

**PIERWSZY KUPIEC**

Panie, polecam cię twojej radości.

*Wychodzi.*

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ

Ów, kto poleca mnie mojej radości,  
Temu poleca mnie, czego nie zyskam.  
Jestem na świecie jako kropla wody,  
Która, spadając, by odnaleźć drugą,  
(Poszukująca i niedostrzegalna)  
Wśród innych gubi się, rozplywa, ginie.  
Tak ja, chcąc matkę i brata odnaleźć,  
Wśród poszukiwań ginę, zagubiony.

*Wchodzi DROMIO z Efezu.*

Nadchodzi moich narodzin kalendarz:  
Cóż tam? Dlaczego tak szybko powracasz?

DROMIO Z EFEZU

Szybko powracam? Nie, późno przychodzę.  
Kapłon się przypiekl, prosię spadło z rożna,  
Zegar dwunastą wybił i wydzwonił,  
Pani wybiła mnie, aż zęby dzwonią,  
Jest rozogniona, gdyż mięso jest zimne;  
Mięso jest zimne, gdyż ty nie wróciłeś;  
Ty nie wróciłeś, gdyż nie jesteś głodny;  
Nie jesteś głodny, gdyż post przełamałeś;  
Lecz my, co poszcząc, modlić się umiemy,  
Za grzechy twoje dziś pokutujemy.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ

Wstrzymaj się, proszę; powiedz mi bez zwłoki,  
Gdzie są pieniądze, które ci oddałem?

DROMIO Z EFEZU

Ach, tych sześć pensów, które zeszłej środy  
Dałeś, bym kupił od siodlarza rzemień,

Podtrzymujący ogon konia pani?  
Siodlarz zatrzymał je; nie mam ich, panie.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ

Ja także nie mam chęci do igraszek.  
Skończ już z żartami; powiedz, gdzie pieniądze?  
Jak śmiałeś, wiedząc, że to obce miasto,  
Odejść i sumę tak wielką zostawić?

DROMIO Z EFEZU

Błagam cię, panie, żartuj przy obiedzie:  
Pani przysłała mnie tutaj z posłaniem;  
Jeśli powrócę, przyda się posłanie,  
Gdyż padnę na nie, zbity za twe grzechy.  
Czemu nie może brzuch twój być zegarem  
I gnać do domu cię, bez bicia posłów?

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ

Dość, Dromio, dość już, niewczesne to żarty,  
Na czas weselszy zechciej je zachować;  
Gdzie złoto, które pod straż ci oddałem?

DROMIO Z EFEZU

Panie, żadnego złota nie dostałem.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ

Dość już, łotrzyku; zaprzestań błaznować  
I mów, czyś zrobił, co ci rozkazano.

DROMIO Z EFEZU

Mnie rozkazano jedynie, bym ciebie  
Z placu do domu twego Pod Feniksem

Sprowadził, abyś mógł tam obiadować:  
Pani wraz z siostrą oczekują ciebie.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ

Klnę się na wiarę moją Chrystusową,  
Albo odpowiesz, w jakim to bezpiecznym  
Miejscu ukryłeś me pieniądze, albo  
Roztrzaskam tutaj twą wesołą czaszkę,  
Pełną igraszek, które mnie nie bawią.  
Gdzie masz ów tysiąc wzięty z mojej ręki?

DROMIO Z EFEZU

Z twojej ręki nieraz wzięłem kilka razy,  
Niemal wzięłem ich też z ręki pani,  
Lecz z rąk obojga pewnie mniej niż tysiąc.  
Gdybym je oddać miał waszej miłości,  
Zapewne zwrotu ich nie chciałbyś wcale.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ

Z ręki twojej pani? Jakiej, niewolniku?

DROMIO Z EFEZU

Żony twojej, pani mej, tam Pod Feniksem.  
Pości, czekając, aż wrócisz na obiad,  
I błaga, abyś spieszył na ów obiad.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ

Co, śmiesz mi w twarz drwić, choć ci zabroniłem?  
Więc weź to sobie, mój panie łotrzyku.

DROMIO Z EFEZU

Co czynisz, panie? Boże, wstrzymaj ręce!  
Cóż, jeśli nie chcesz, wezmę za pas nogi.



*Wychodzi.*

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZ

Na moje życie, ktoś jakimś podstępem  
Zabrał lotrowi wszystkie me pieniądze.  
Mówią, że gród ten jest pełen oszustów,  
Także magików, którzy mylą oko,  
Czarnoksiężników zmieniających umysł,  
Czarownic, które duszę zabijają,  
Kalecząc ciało; przebranych szalbierzy  
I wygadanych znachorów, wraz z całą  
Zgrają sługusów grzechu rozpasanych.  
Jeśli to prawda, ruszę stąd co prędzej.  
Za niewolnikiem mym muszę pospieszyć,  
By Pod Centaurem go odnaleźć, bowiem  
Lękam się wielce o moje pieniądze.

*Wychodzi.*

Polub nas  
na Facebooku



**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl

# William Shakespeare

Kupiec z Syrakuz Egeon i jego żona Emilia zostają rodzicami bliźniąt o tym samym imieniu: Antipholus. Podczas burzy rozbija się okręt, którym wspólnie podróżują. Ojciec z jednym z niemowląt docierają do Syrakuz, a matka z drugim – do Efezu. Po osiemnastu latach, nie wiedząc o sobie nawzajem, bracia się spotykają, co rozpoczyna prawdziwą komedię omyłek.

Nr 21000112

ISBN 978-83-8074-524-7



9 788380 745247

bukowylas.pl

Polub nas na  
Facebooku



Cena: 36,90 zł  
(w tym VAT)